

Dzwonię z budki

AUTOR: ADAM KAROL DROZDOWSKI

Co interesuje Mateusza Pakułę jako reżysera własnych tekstów? Na pewno kosmos. Przestrzeń kosmiczna rozbudza ciekawość, pozwala łączyć wiedzę o największych odkryciach ludzkiej nauki z wszelkim mitem i zmyśleniem. Na pewno też popkultura.

■ Postmodernistyczna pulpa wielokrotnie przetwarzanych motywów kultury, jeśli umiejętnie po niej nawigować, jest tak plastyczna jak sama współczesność, łatwo wyobrazić sobie frajdę tego, kto klei kolejny nowy świat z strzępów światów, które budują jego samego. Pakułę interesują też tajne przejścia, poukrywane po szafach jak drzwi do Narnii, świecące wewnętrznym blaskiem portale do nie-wiadomo-gdzie. Czyli: zabawa.

Wygląda na to, że Pakuła znalazł dla niej stały dom w krakowskim teatrze Łaźnia Nowa, gdzie przed dwoma laty debiutował jako reżyser spektaklem *Pluton p-brane*, pierwszy raz miksując na scenie swoje fascynacje kosmosem, popkulturą i tajnymi przejściami, wówczas każąc się przez nie przeciskać m.in. Janowi Peszkowi. Wtedy tematem Pakułowej zabawy była wyobraźnia, która prowadzi do odkryć: w skleconym z kartonu laboratorium, jakby żywcem wyjętym z taniego radzieckiego science fiction, toczył się fikcyjny dialog badaczy kosmosu, Percivala Lowella i Clyde'a Tombaugh. Obaj naukowcy, biegunowo różni, choć ze wspólną pasją i ciekawością, wierzyli w istnienie planety X (ten drugi ją odnalazł), ale przez różnicę wieku nie mieli szans faktycznie się spotkać; Pakuła zderzył ich ze sobą w przestrzeni niemożliwej, konfrontując ich poglądy i własne wyobrażenia na temat ich ludzkich postaw, i budując w efekcie prostą przypowieść, pochwałę marzeń. Owa niemożliwa przestrzeń – i nie będzie to, jak sądzę, nadinterpretacją – to po prostu wnętrze głowy reżysera, umeblowane po równo przez budżetową fantastykę i rzeczywistych pionierów nauki.

Niedawna premiera spektaklu *Lem vs. P.K. Dick* jest w dużej mierze lustrzanym odbiciem

debiutu. Zamiast budować teatr we wnętrzu swojej głowy, Pakuła wstawia na scenę swój świadomy mózg w słoju (to nie metafora, literalnie *alter ego* reżysera jest mózgiem w słoju!). Dekoracja jak z taniego studia filmowego ustępuje niezwykle estetycznej, dopieszczanej przestrzeni (piękny projekt Justyny Elminowskiej, wspaniale dopowiedziany światłami Pauliny Góral) jak ze scen hollywoodzkich blockbustów, dla których kosmos – znów, również dzięki popkulturze – staje się coraz częstszym miejscem akcji. Dwóch piewców tegoż kosmosu, zderzonych ze sobą mimo niemożliwości faktycznego spotkania, to w tym przypadku dwóch sławnych pisarzy, tuzów literatury science fiction. Już w tytule skonfrontowani zostali zawłaszczonym przez popkulturę słowem „versus”, jak dzisiejsi bogowie zbiorowej wyobraźni, bohaterowie współczesnych mitologii, jak Batman vs. Superman. I o ile naukowców z *Plutona*... nie byłoby, gdyby nie fantazja i ciekawość, tak autorów fantastyki z nowej premiery Pakuły nie byłoby, gdyby nie nauka i odkrycia badaczy. Kosmos i popkultura – ta prosta synergia, wynikająca z zestawienia obu jego tytułów z Łaźnią, to nie przypadek.

Nie jest to Wielki Teatr, nie ma aspiracji do poruszania Wielkich Tematów, rozczaruje się ten, kto liczył na rzetelną biograficzną opowieść o obu autorach, czy choćby na satyrę na absurdy czasów PRL. Ale też tym razem pod naskórkiem tej nośnej skądinąd, choć niewymagającej formuły czai się jeszcze jeden temat, być może ważniejszy od pochwał marzeń, pielęgnowania dziecięcej ciekawości i frajdy z budowania fikcji. Pakuła używa tu sobie postaci Philipa K. Dicka i Stanisława Lema, żeby opowiedzieć o kryzysie komunikacji – i te

momenty, mimo fantastyczno-peerelowsko-bitnikowskiego kostiumu, brzmią bardzo współcześnie. Dick (w tej roli neurotyczno-maczystowski Tomasz Schuchardt) to paranoik, narkoman, bezrefleksyjnie wpadający w sidła najgłupszych teorii spiskowych i własnych metafizycznych lęków. Lem (oszczędna w ekspresji rola Jana Jurkowskiego) jest z kolei wycofany, racjonalny, konkretny, wręcz robotyczny, jeśli nie liczyć kompulsywnego jedzenia słodczy. Lem żyje w absurdzie rzeczywistości komunistycznego ustroju, u Dicka demony czają się w nim samym. Pisarze są swoimi przeciwnościami, znane im rzeczywistości społeczno-polityczne są biegunowo różne. I nawet jeśli obaj twórcy w rzeczywistości mieli ze sobą – krótkotrwały i telefoniczny – kontakt, i nawet jeśli w scenicznym świecie Pakuły mogą połączyć ich stare automaty na żetony i sterujące z planetoidy słupy telegraficzne, wydaje się, że nie ma szans, żeby się dogadali. A jednak łączy ich – zabrzmi to banalnie, choć ten temat klinem wbija się w fantazyjny świat spektaklu – wspólnota traum. Lema doświadczenie Holocaustu, Dicka tragiczna historia rodzinna, gdzieś obok nich niespodziewanie stawia się też Pakuła z przeżywaniem własnej straty, jakby wołał o podstawową empatię. O ile łatwiej byłoby się wzajemnie słuchać, rozumiejąc, że za dziwactwami i kompulsjami kryją się rzeczywiste ludzkie dramaty! W tej sytuacji najmocniejszym gestem, jaki reżyser robi wobec swoich bohaterów, jest umożliwienie im spotkania twarzą w twarz, znalezienie dla nich przestrzeni porozumienia – nawet jeśli wymaga to wprowadzenia do świata spektaklu świadomych mózgów w słojach.

Koniec końców, choć zdarzą się w tym fikcyjnym spotkaniu twórców fikcji na nieistniejącej

TEATR ŁAŹNIA NOWA
W KRAKOWIE

Lem vs. P.K. Dick
Mateusza Pakuły

reżyseria
Mateusz Pakuła
scenografia, kostiumy
Justyna Elminowska
reżyseria światła
Paulina Góral
muzyka
Antonis Skolias
oprawa graficzna
Jakub Woynarowski

premiera
23 października 2020

Od lewej:
Jan Jurekowski
[S. Lem],
Tomasz Schuchardt
[P.K. Dick]



fot. Monika Stolarska / Teatr Łaźnia Nowa w Krakowie

scenicznej planetoidzie momenty uderzające w tony serio, zwłaszcza gdy do głosu dochodzi Lemowski ateizm i racjonalizm, nie należy się po Pakułowej narracji spodziewać powagi. Ten teatralny świat jest uszyty z memu, formy wypowiedzi tak pojemnej, jak cały Internet. Już otwarcie spektaklu to niemożliwie wydłużona sekwencja prezentacji przestrzeni i bohaterów, zrealizowana do piosenki tytułowej z ejtisowego cyklu filmowych adaptacji *Niekończącej się opowieści*, ale obrobionej w stylu późnego vaporwave'u, tak, że przez pierwsze minuty naprawdę trudno dojść, „skąd ja to znam”. I podkreśla to reżyser na końcu, kiedy z tyłu sceny wyświetla się przypis do rozmowy bohaterów – w formie linku do YouTube'a, wraz z instrukcją, jakiej frazy szukać.

Bo tak naprawdę konflikt Lem vs. Dick to żaden konflikt, a pretekst do gawędy o świecie zasiedlonym przez racjonalistów i foliarzy, fact-checkerów i siewców fake newsów. Właśnie: foliarzy, bo przecież tak język memu określa dziś coraz szerzej dochodzących do głosu denialistów nauki, zwolenników teorii spiskowych, którzy, zgodnie ze źródłosłowem, mają nosić czapeczki z folii aluminiowej, rze-

komo chroniące przed kosmicznymi promieniami czy siecią 5G. Ba! – kiedy postać Dicka odlatuje w kolejne pseudointelektualne absurdy, unoszące się w pustce wokół gościnniej planetoidy meteory w nowym świetle zaczynają połykiwać jak kulki ze zgniecionej w podstawówce folii po kanapce. Może to jest cały kosmos, do jakiego mamy dostęp? Na pewno wspólnie, racjoniści i foliarze, naukowcy i denialiści, społeczeństwa i rządy, wszystkie zantagonizowane dziś grupy, zasiedlamy planetę, wokół której tylko pustka. Musimy się w końcu jakoś dogadać, nie ma „albo”.

Pisałem na wstępie, że teatr Pakuły na podstawie Pakuły to przede wszystkim zabawa. Ewidentne, że sam reżyser bawi się swoim teatrem nieźle. I jakkolwiek słyszałem już krytyczne wyrazy rozczarowania tą formułą, szczerze mówiąc, chętniej przeczytałbym, co mieliby do powiedzenia o takiej wariacji na temat science fiction autorzy blogów, internetowi komentatorzy kultury popularnej, jak Kajetan Kusina czy Radek Pisula, niż chętnie popadająca w akademickie tony branżowa prasa teatralna. Spodziewam się, że dla nich, z ich odmiennym erudycyjnym zapleczem, byłby to

naprawdę plac zabaw. I że z naiwnostek u Pakuły nie robi się memów tylko dlatego, że zasięgi skojarzeń są tu wobec hollywoodzkich blockbustów żadne, a mem przecież nie może być aż tak hermetyczny. Czy sam jako krytyk mam czym być rozczarowany? Nie – zwłaszcza że Wielki Teatr ostatnich czasów najwyraźniej nie poradził sobie z Wielkimi Tematami; na premierę w Łaźni trafiłem prosto z antyrządowych protestów, zapoczątkowanych przez Ogólnopolski Strajk Kobiet, i nie jestem zaskoczony, że ulica nie mówi Demirskim ani Masłowską, a trawestuje memy. I to na ulice całego świata przenosi się, wybujały wcześniej w Internecie i przybierający dziś przeróżne formy, konflikt racjonalistów z denialistami.

Tym chętniej obejrzę taki nierozdmuchany teatr, w bystrym komentarzu poruszający się wokół budujących codzienność drobnostek, stawiający się ze mną jako widzem w jednej linii, pozwalający się wspólnie zadziwić nad maleńkością naszych spraw w pustce kosmosu. I tyle. Wielkie Tematy, jak można się spodziewać, nie rozegrają się dziś ani na teatralnych deskach, ani na widowniach. ■